

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłatą kwartalną

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 tonogów od drobnego siedmio-dziennego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 6 lipca.

Jaskrawe przeciwieństwo.

Przeciwieństwo pomiędzy Francją a Niemcami zaznaczyło się znowu w sposób bardzo drastyczny. Francuska rada ministerialna zgodziła się w zasadzie na urządzenie światowej wystawy w r. 1900. Uchwalała ta skierowała swoje ostrze wprost przeciw Niemcom. W Berlinie projektowano bowiem wystawę światową na rok 1897 lub 1900 i rozpoczęto już odnośne przygotowania — w tem całkiem niespodziewanie ujawnia się w Paryżu myśl światowej wystawy, prasa podejmuje ją z nadzwyczajnym poświęceniem, a pewien deputowany porusza w formie interpelacji na posiedzeniu Izby. Krótko potem, a raczej bezwzględnie, myśl ta staje własnością rządu, chociaż pomiędzy nią a jej urzeczywistnieniem ma upłynąć ośm lat czasu. Tak nagłego przedsięwzięcia nie można inaczej tłumaczyć, jak tylko chęcią pokrzyżowania projektu berlińskiego. Francuzi nie chcą oczywiście dozwolnić, aby Niemcy odniosły jakikolwiek sukces w tak rzekomo neutralnej dziedzinie międzynarodowego współzawodnictwa.

Jaskrawiej chyba nie można zaostriżyć rywalizacji! W Paryżu obawiano się, że berlińska wystawa podniosłaby narodową potęgę Niemiec, lub nawet przewyższyła ostatnią wystawę paryżską, która świat zdumiewała, a Francji przyniosła kilka milionów. Powodzenie zachęca. Rzucono więc belkę pod nogi Niemiec, aby nowe stulecie nie rozpoczęło się pokojową nutą w Berlinie.

Gdy się pierwsze ujawniły wieści o zamiarze urządzenia wystawy paryżskiej, zapytał hr. Caprivi za pośrednictwem niemieckiego ambasadora, hr. Müllera, jakie rząd francuski zajmuje stanowisko względem tej sprawy. Równocześnie doniósł, że Niemcy obradują już od dłuższego czasu nad projektem takiej wystawy w Berlinie i wyraził nadzieję, iż w sprawie tej nastąpi wczesne porozumienie pomiędzy rządem niemieckim a francuskim. Minister Ribot odpowiedział niezwłocznie, że nie zna on poważnych dążeń francuzkich, któreby mogły pokrzyżować życzenia niemieckie. Zresztą, zauważył, zawczasem jeszcze, aby rząd miał rozpocząć przygotowania do wystawy w roku 1900. Kilka atoli dni później Ribot zmienił swoje zapatrywanie — oznajmił niemieckiemu ambasadorowi, że przygotowania do wystawy paryżskiej zostały już rozpoczęte, a rząd wysłał niebawem zaproszenia na wystawę, mającą się odbyć w roku 1900.

Wobec tego *fait accompli*, hr. Caprivi zaważwał wszystkie mocarstwa sprzymierzone, aby zajęły urzędowe stanowisko względem wystawy berlińskiej. Interesowane kółka winny więc teraz wyrazić swoje życzenia i zdania, ile możności jak najprędzej, gdyż czas jest nadzwyczaj ograniczony. Dotychczasowy ruch na korzyść wystawy światowej wychodził przeważnie z Berlina. Obecnie powinny również zaznaczyć swoje zapatrywania i te kółka na prowincji, które żyją sobie wystawą. Tęczy się tu niestety wielkich niemieckich przemysłowców, bez których zachęcenia i silnej pomocy wystawa jest niemożliwa. Jeśli w istocie chcą oni mieć wystawę w roku 1897 lub 1898, to trzeba wziąć się natychmiast do dzieła. Z zachowania się rządu francuskiego należy wnosić, że nie żyje on sobie udziału Niemiec w wystawie paryżskiej, więc i niemiecka wystawa liczyć nie może na udział Francuzów. Od woli kół interesowanych zależy tedy decyzja rządu w sprawie wystawy.

Prasa niemiecka wyraża się z wielkim oburzeniem o tem, bądź co bądź, nie bardzo taktownym przedsięwzięciu Francji. Wzywa w imię honoru narodowego, aby niczego nie zaniedbano celem urzeczywistnienia wystawy niemieckiej, aby poruszone wszystkie sprężyny i pokazano Francuzom, iż Niemcy mimo tendencyjnych przeskąd, stwarzą dzieło wszechnarodowego podziwu. Berliński „Tageblatt” radzi nawet, aby zwołano parlament na nadzwyczajną sesję. Ma on uchwalić subwencję państwową i rezolucję, celem spowodowania rządu do spieszonego i energicznego działania, oraz do wzięcia w swoje ręce inicjatywę, aby wespół z miarodawczymi czynnikami zapewnić powodzenie wystawie berlińskiej.

Po stronie francuskiej panuje zaś nieklamana radość. Dzisiaj donoszą nam z Paryża, że myśl wystawy przybiera coraz bardziej pozytywną formę. Komisarz ostatniej wystawy p. Berger, rozpoczął już rokowania w sprawie miejsca wystawowego. Prasa sądzi, że dopiero w skutek złośliwości dzienników niemieckich, sprawa wystawy paryżskiej, zupełnie naturalna ze względu na jedynastoletni okres, przeistoczyła się w zwycięstwo dyplomatyczne dla Francji. Niektóre dzienniki wzywają Niemcy do walki wystawowej w roku 1900: „Zobaczmy natenczas — wołają — która potęga przemysłu jest większą i po której stronie znajdują się sympatyje Europy!”

Odbieramy jeszcze następującą depeszę:

Paryż, 5 kwietnia. W kołach rządowych mówią, że początkowo nie było zamiaru mianowania komisji, mającej rozpocząć przygotowania do wystawy światowej w r. 1900. Miano uzupełnić nieustającą komisję wystawową i przedłożyć jej odnośne prace wstępne, dotyczące wystawy światowej.

Telegramy.

Paryż, 5 lipca. Izba deputowanych obradowała w dalszym ciągu nad uzupełnianym kredytem dla marynarki i przyjęła go 431 głosami przeciw 23. Kredyt ten wynosi 38 milionów fr.

Paryż, 5 lipca. I tutaj zarządono środki ostrożności przeciw wniesieniu cholery. W ogólności stan zdrowia we Francji jest obecnie zadowalający. Wydarzyło się tylko kilka przypadków cholery nostras.

Paryż, 5 lipca. W skutek przeniewierzeń i oszukańczych manipulacji został usunięty ze swego stanowiska kierownik tutejszych laboratoryjnych artylerijskich marynarki. Kilka urzędników ma być w sprawę tę zawikłanych.

Paryż, 5 lipca. Senat obradował dzisiaj nad projektem deputowanego Bovier-Lapierre, tyczącym się syndykatów robotniczych. Izba deputowanych głosowała już dwa razy nad tym projektem; komisja senatu zażądała, aby projekt odrzucono. Senat postanowił 132 głosami przeciw 117 zbałać przeciwny projekt Gobleta, aby osiągnąć jakiegokolwiek porozumienie z Izba.

Paryż, 5 lipca. Wedle pogłoski, rząd zakazał odbywać kongres 20 socjalistycznych reprezentacji gminnych, zwołany przez socjalistycznego radcę miejskiego w Saint-Quen, ponieważ zamierzano zawiązać rodzaj sojuszu.

Paryż, 5 lipca. Rada municypalna przyjęła projekt elektrycznego tramwaju. Tramwaj ten ma chodzić w tunelu podziemnym z lasku bulońskiego do lasku Vincennes.

Rzym, 5 lipca. Agencja Stefaniego donosi, że przestawiciel włoski w Rio de Janeiro odebrał przyrzeczenie niezwłocznego zadosyćuczynienia na swój protest z powodu nadużyć, jakich się w ostatnich czasach policya w Santos dopuściła na włoskich marynarzach. Odnośne rokowania zostały rozpoczęte.

Londyn, 5 lipca. Dotychczas wybrano 52 konserwatywów, 8 unionistów (kandydaci ministerialni) i 41 gładstodźczyków. Zwolnienicy ministerstwa zdobyli 3, a gładstodźczycy 12 krzesel.

Zofia, 5 lipca. Proces Belczewa. Na dzisiejszym posiedzeniu Georgiew i Stajkow zaręczyli o swojej niewinności. Georgiew odwoływał się na poczynione zeznania podczas przesłuchów wstępnych. Stajkow zeznał, że Georgiew zaważwał go, aby wyszukał mężów gotowych do zamordowania Stambulowa, a stronnictwo Korawelowa wynagrodzi im tę przysługę.

Omaha, 5 lipca. Konwencja stronnictwa Indowego zamianowała przy pierwszym głosowaniu generała James Weaver kandydatem do prezydentury, a generała Fielda z Wirginii kandydatem do wiceprezydentury.

Rzym, 5 lipca. Wyrokiem sądu apelacyjnego w sprawie przeciw anarchom z powodu zajść na zgromadzeniach dnia 1 maja 1891 r. skazani zostali: Cipriani na 20 miesięcy, inni oskarżeni na 8 do 25 1/2 miesięcy więzienia. Odczytanie wyroku wywołało wielki hałas. Ze sali usunięto oskarżonych i publiczność. Oskarżeni opierali się wyprowadzeniu. Ponieważ publiczność czyniła demonstracje przed gmachem sądu apelacyjnego, aresztowała policya 14 osób.

Cork, 5 lipca. Pospólstwo parnellistyczne rzuciło się wczoraj na antyparcelistę Wiliama O'Briena i zraniła go kamieniem w głowę. Rana wzbudza obawę o jego życie.

Chambéry, 5 lipca. Na lodowcu Grande Casse przy Pralognan wydarzyło się wczoraj wieczorem nieszczęście kilku oficerom i żołnierzom. Dwóch oficerów zabiło się, a jeden oficer i jeden szeregowiec odnieśli ciężkie rany.

Wiedeń, 5 lipca. W niemieckich magazynach składowych w Praterze w dniach 29 i 30 sierpnia odbędzie się dwudziesty międzynarodowy targ ziób i nasion.

Wiedeń, 5 lipca. Najwyższa rada sanitarna oświadczyła się za przedsięwzięciem daleko sięgających środków sanitarnych ze względu na możliwość zawleczenia cholery do Galicji i Bukowiny i za użyciem nadzwyczajnych środków.

Referent sanitarny w ministerstwie spraw wewnętrznych Kusy zawiadomił radę sanitarną o środkach ostrożności, przedsięwziętych już przez rząd wzdłuż granicy rosyjskiej w Galicji i Bukowinie z powodu pojawienia się tyfusu plamistego i innych chorób zakaźnych w Rosji.

Buda-Peszt, 5 lipca. Ministerstwo handlu zarządziło siedmiodniową kwarantannę dla statków, przybywających z rosyjskich portów morza Czarnego i morza Azowskiego, oraz ściśle lekarskie zbadanie statków, przybywających z portów tureckich.

Petersburg, 5 lipca. Car po powrocie z Danii uda się natychmiast do Finlandji, w celu zwiedzenia nowo założonego sanatorium pod Wyborgiem.

Białogród, 5 lipca. Król Aleksander wyjeżdża 9 b. m. do Ems.

Ateny, 5 lipca. W skutek wybuchu cholery w Azji, wnosi grecka rada sanitarna, aby zarządziła 11-dniową kwarantannę dla prowincji syryjskich.

Madryt, 5 lipca. W Calahorra ogłoszono stan oblężenia.

Chrystyania, 6 lipca. Dzisiaj odbył się pochód 12,000 osób do królewskiego pałacu. Deputacja wręczyła królowi adres, w którym powiedziano, iż naród jest przeświadczony, że król będzie zawsze bronił praw Norwegii.

Król i królowa, księżę następcę tronu i księżniczka stali na balkonie.

Edinburg, 6 lipca. Gladstone powiedział w swęj mowie: Jeśli Szkocja żąda homerule, to je otrzyma; jest to jej słusznym prawem.

* „Nowiny Raciborskie” piszą w sprawie petycji do ks. Biskupa Koppa:

„Najprzew. Księżę-Biskup, poleciwszy wszystkie podpisy w księgę oprawić, panu ministrowi je przedłożył i w osobnym piśmie poparł prośbę swych dyccezyan polskich.”

„Wiadomość ta — dodają „Nowiny” — napelni radością serca wszystkich rodziców polskich, a pomoże miłośni i wdzięczności ludu górnośląskiego dla osoby Najprzew. Ks. Biskupa. Nie nadarmo tedy była petycja, jak to niektórzy głosili, gdyśmy ją podpisywali. Może też te starania władzy duchownej poparte 100 tysiącami podpisów, pożądany wreszcie odniosą skutek.”

* W ostatnim numerze berlińskiego „Tageblattu” znajdujemy p. t. „Der Kultusminister und die Polen” obszerniejszą korespondencją, w której autor szowinista pociesza bratnie dusze strapione wizytą ministra Bossego do Księstwa, dodaje im otuchy i zapewnia, że p. minister powrócił do Berlina z tym przekonaniem, iż język niemiecki jako wykładał w w szkołach Księstwa Poznańskiego okazał się nadzwyczaj skutecznym, tak że, pomijając już zupełnie względy polityczne, nawet ze względów czysto technicznych wykłuczona jest wszelka zasadnicza zmiana chwilowego stanu rzeczy. Zkąd też p. korespondent wie o tem wszystkim?

Korespondent przyznaje, że dotychczasowa praktyka, wedle której inspektorowie rozstrzygali w szkole, które dzieci mają być uważane za niemieckie, a które za polskie, była sroga, i że ją w niejednym miejscu gorzko odczuło. Ta srogość ma odtąd ustać — to przyznaje nawet korespondent „Tageblattu” — i dziwna rzecz: korespondent nie oburza się z tego powodu na pana ministra, choć tenże przez takie ustępstwo okazuje, że nie obawia się, iżby stąd jakie niebezpieczne następstwa dla niemieckiego żywiołu wyniknąć mogły; korespondent idzie nawet dalej, bo nazywa to ustępstwem ministra „rozsądnem, bo humanitarnem uwzględnieniem obcojęzycznego żywiołu.” Dla czego korespondent berl. „Tageblattu” nie chce być logicznym, i nie przyznaje, że i przywrócenie nauki polskiego języka w szkole elementarnej i częściowego przynajmniej wykładu polskiego nie groziłyby ruiną cesarstwu i byłoby tylko „rozsądnem, bo humanitarnem uwzględnieniem obcojęzycznego żywiołu”? Co prawda, to my tu na wielkopolskiej ziemi za obcojęzycznych uchodzić nie możemy.

To co autor z powodu życzeń polskich mówi o różnicy, jaka ma zachodzić pomiędzy żądaniami polskiej arystokracji, polskiego duchowieństwa i wysoko postawionych dam polskich (?) z jednej, a żądaniami polskiej ludności w ogóle z drugiej strony, jest absurdem, który autor zaczerpnął chyba z „Orędownika”.

Par nobile fratrum!

W końcu zapowiada korespondent, że p. minister kultu po powrocie z Karlsbadu zamierza zbadać dokładnie także stosunki szkolne na Górnym Śląsku. My sądzimy, że i do Zachodnich Prus zajrzy p. minister, a tymczasem polecamy mu odczytanie wydrukowanych w naszym piśmie pięciu artykułów o stosunkach szkolnych w Prusach Zachodnich, których autorem jest zachodnio-pruski kapłan, Niemiec niepodważanej wartości. Do tych artykułów jeszcze może powrócimy, jeżeli będzie czas i miejsce po temu.

„Bronimy języka naszego, a przez język Wiary świętej Ojców naszych”.

Pod powyższym tytułem wydrukował wczorajszy „Postęp” korespondencją z prowincji, pochodzącą widocznie z pod wytrawnego pióra, od człowieka, który zna przedmiot i przejęty jest gorącą miłością dla młodego pokolenia. Korespondenci tej wina szczerze „Postępowi” i mamy tę mocną nadzieję, że po niej już się w tem piśmie nie ukaza tego rodzaju elukubracje, jak owa nieszczęśliwa pamięci korespondencja ze Sremu. Niech „Postęp” szczerze na klasy wyższe pozostawi innym — a sam niech coraz częściej przemawia w tym duchu, jakim jest owiana wspomniana korespondencja, którą „potwarzamy” poniżej, polecając ją baczną uwadze naszych czytelników:

Z prowincji, 4 lipca.

Powrócił pan minister oświecenia, dr. Bosse, do Berlina, gdzie złożył w ręce Najjaśniejszego Pana referat z podróży informacyjnej w dzielnicy naszej. I ja powróciłem z mojej wycieczki, ale familijnej, w czasie której przekonałem się, niestety, że to, co pisały poznańskie pisma polskie co do tresury w szkołach na przyjęcie pana ministra, jest szczerą prawdą. Przyznam się, że z niedowierzaniem czy-

tał o tem, jakoby dzieci nasze na 2—3 tygodnie przed wizytą tresowano. Stwierdziłem atoli ten fakt, rzucając szczególne światło na dzisiejszy prąd, przejęty po Falku i Bismarcku. A więc, jak tresowano za dawnych rewizji berlińskich, tak też było i tym razem. Sądziłem, że to teraz będzie niemożliwem. Jaki ze mnie dobroduszny polityk!

Przeoglądałem też pilnie pisma niemieckie, aby się dowiedzieć, co one o tój wizycie pana ministra i jej rezultacie donoszą. Jakie one uciezione z tych rewizji szkół naszych. Temu się już nie dziwić, wiedząc, jak to poszło; nie dziwić się też szowinizmowi tych pism, pragnących nam odebrać resztki z tój drobnej swobody, nadanej przez prywatną naukę języka polskiego. Cieszą się ci szowiniści z tego, że u nas zapal do prywatnej nauki języka polskiego stygnie; z nieklamana radością zapisują oni każdą miejscowość, w której ustała lub upadła prywatna nauka języka polskiego i wstawiają w świat, że nie mamy zamiarowania do języka ojczystego. To fałszywa dedukcja. Zapal i zamiłowanie do języka ojczystego nie stygną u nas, bo my zbyt gorąco go kochamy, a jeśli mimo to chroma ta nauka tu i owdzie, to z powodu wznagania się w nas poczucia sprawiedliwości i zaufania do rządu, bo nie możemy się z tą myślą pogodzić, aby rząd nie miał wymierzyć nam najsluszniejszej sprawiedliwości w przywróceniu języka naszego do szkoły, na którą my tyle ciężarów opłacać musimy. Czy godzi się bowiem, abyśmy płacili na szkole, propagującą tylko germanizację i utrudniającą prawidłowe uczenie dzieci naszych zasad wiary św.! Czy godzi się, aby żądano od nas opłaty na utrzymanie szkół, nie odpowiadających najsprawiedliwyszym potrzebom naszym; szkół, będących w tak znacznej części pod protestanckimi inspektorami, nie znającymi ducha Kościoła naszego św. i przekonani i zasad naszych katolickich! Czy jest jakiegokolwiek powód, aby nas tak karać za nasze wierne pełnienie obowiązków państwowych? Niczem na to nie zasłużyliśmy, to też tylko sprawiedliwości się domagamy, a do tój mamy prawo.

Nie wiem, jakie dla nas żądania postawi p. dr. Bosse u korony i w ministerstwie stanu, a nie uprzedzając tój przyszłości, oświadczam stanowczo że rzetelny, roztropny interes państwa wymaga, aby nasz język wprowadzono do szkół jako przedmiot naukowy i język wykładowy w przedmiotach wymagających głębszego myślenia i operacji umysłowej, mających uszlachetnić ducha i kształcić serce dziecka. Tego wymaga zdrowa pedagogika. Jeżeliby nam rząd tych praw odmówił, to nie nasza wina w studzeniu zaufania politycznego; my zaś, pojmując ważność kształcenia młodego pokolenia w ojczystym jego języku, nie możemy żądać miarą opuścić działalności naszej. Obrony tej działy wymaga po nas własny interes społeczny, nakazujący bronić się przeciw ideom przewrotu, przeciw obojętności religijnej, które, jeśli dziś nie przybrały tych groźnych rozmiarów, jakichby nam ci i owi zyczyli, to jedynie zawdzięczamy to pieczy naszego czcigodnego duchowieństwa, które zdołało w starszym pokoleniu głęboko zakorzenie prawdy wiary św., a stale mimo tylu innostronnych pobudek i pokus na społeczeństwo godzących, niestrudzoną swą pracą ostaną przed tym jadem społecznym działwę i dom rodzicielski.

Ale, jakże ta praca jest utrudniona wobec tego, że młodzież i dzieci wychodzą ze szkół nieprzygotowane należycie do słuchania i przejmowania się prawdami wiary św.! Bez nauki w ojczystym języku dzieci w szkole, nie można ich dokładnie przysposobić do dalszego kształcenia się w życiu, czyto przez uczenie lektury, czyto przez słuchanie zawiętych nauk. To grunt zaniedbany i długiego potrzeba będzie czasu, aby naprawić to złe, tę krzywdę, którą szkoła dziecku wyrządziła, nie kształcąc go w jego ojczystym języku właśnie w czasie, w którym umysł, stojąc zdala od walki o byt, łatwo i chciwie chwytą naukę.

Widzimy więc i każdy nieuprzedzony nam to przyzna, jak koniecznym jest język ojczysty w szkole. Jeżeli go rząd nam nie przywróci — czego nie przypuszczam, — to świętym naszym będzie obowiązkiem, abyśmy sami o tem pomyśleli. Jeżeli przeciwnicy nasi sztydzą z nas, wytykając nam mylnie, że nie mamy zamiłowania do naszego języka, to dowiedzmy im, że drogim nam jest nasz język, jako spuścizna po Ojcach naszych i jako jedyny środek do umoralnienia i utrwalenia w wierze.

Dzisiejsza, dorywcza organizacja prywatnej nauki języka polskiego, nie domaga w niejednym względzie, bośmy ją uważali tylko jako przejście do rychłego zaprowadzenia przymusowej nauki języka polskiego w szkole. Gdyby jej jednak po wizytacji pana ministra dr. Bosse nie miał rząd zaprowadzić w szkole, to niema się co ludzi żądani obliczankami i trzeba nam się będzie energicznie zabrać do dzieła. Ja stawiam taką propozycję.

Zorganizujmy obronę języka naszego i wiary świętej po wszystkich dzielnicach pruskich, gdzie są Polacy katolicy przez zakładanie parafialnych Towarzystw i Bractw św. Anioła Stróża, albo Dzieciątka Jezus. Zarzućmy tu sieć obrony wszystkie nasze strzechy, domy mieszczańskie i dwory; niechaj każdy, od dziecka da starca, od ubogiego do możnego, w miarę sił i dobrej woli, po fenygu, po groszu, jak kto może, płaci na tę obronę zagrożonego języka i wiary św. Jest nas blisko 4 miliony pod za-

borem pruskim. Nie trudno nam będzie porużyć te miliony serc w imię obrony zagrożonych najświętszych skarbów naszych. Przeważaliśmy tyle krwi w ich obronie przez całe wieki; oparliśmy się zwycięsko nawałnicy, którą rozpuścił na nas Bismarck z całym swym sztabem; stanęliśmy przeciw tym jego na nas wymierzonym systemom z otwartą przybitością ducha i prawdy i Bóg nam dopomógł. Bądźmy przekonani, że Wszechmocny i tej uczciwej pogłosłowi sprawie, bo ona jest czystą i świętą.

Tę myśl rzucam nieszczęsnemu społeczeństwu naszemu pod rozwagę. Podejmiemy ją wszyscy bez różnicy zasad politycznych, bo tu chodzi o honor imienia naszego, o obronę nas wszystkich, jednym połączonych językiem i jedną wiarą.

Odpowiedź ks. Bismarcka.

„Hamb. Nachrichten“ miały nieszczęście, co się zowie. Zaledwie — na własne ryzyko — ogłosiły wczoraj urbi et orbi, że ks. Bismarck ubliżyłby sobie, gdyby miał odpowiadać na zaczepki „Nordd. Allg. Ztg.“ — aliiści grozący Jowisz z kisyngskiej siedziby dał znak, że chce zabrać głos — i oto, co czytamy w tych samych „Hamb. Nachr.“:

Na zapytanie, wystósowane do ks. Bismarcka, co sądzi o filipice „Nordd. Allg. Ztg.“, odpowiedział tenże w dolnoniemieckim narzeczu: „*Dor lach' ich öwer!*“ Książę nie bierze artykułów „Nordd. Allg. Ztg.“ na seryo i nie uważa ich za półurzędowe, lecz za *teatralny gromot za kulisami*, urządzony przez p. Pintera, który tu występuje jako *Jupiter tonans*. Jest to *frantowska bezcelność*, gdy Pinter chce wydać wyroki na dawnego kanclerza. *W tem właśnie leży najwyraźniejszy dowód, że tak doświadczeni i dobrze wychowani ludzie, jak obecni kierownicy państwa, nie mogą być inspiratorami artykułów „Nordd. Allg. Ztg.“* Bismarck upatruje w usiłowaniu prasy demokratycznej i klerykałnej mającemu na celu przyznanie elaboratorom Pintera ministeryjalnej odpowiedzialności, *obrazę dla ministrów, których polityczne i społeczne wykształcenie stoi ponad poziomem, do którego sięgają artykuły „Nordd. Allg. Ztg.“* Nie mamy dotąd w Rzeszy tradycyi o stanowisku ekskanclerza wobec swego następcy; ma się ona dopiero wytworzyć. Względem pruskich ministrów atoli od dawna używano tak w prasie, jak w parlamencie zupełnie innego tonu, aniżeli dzisiaj. Sądzimy, że dzisiejsi ministrowie, jeżeli pójdą dotychczasowymi drogami, i skoro praktyczne następstwa ich rozporządzeń dadzą się więcej aniżeli dotychczas uczuć krajowi, usłyszą jeszcze inne rzeczy, aniżeli te, jakie „Nordd. Allg. Ztg.“ wyczytała teraz ku swemu zgorszeniu w *interview „Neue fr. Presse.“*

Gdyby książę Bismarck usłuchał wezwania Pinterowskiego organu i wstąpił do parlamentu, natenczas nie sądzimy, iżby jego krytyka rozporządzeń, które mu się nie podobają, trzymała się w granicach jego wiedeńskich wymurzeń. Uważamy krytyczną część artykułów „Nordd. Allg. Ztg.“ za nieprawdziwą, a groźbę surowego wystąpienia przeciwko Bismarckowi za niesmaczną śmieszność. Ze wszystkie pisma, którym należy na nieprzyjaźni pomiędzy Rosją a Niemcami, stanęły po stronie „Nordd. Allg. Ztg.“, rozumie się równie dobrze, jak przytakiwanie szowinistom węgierskim, ale my dziękujemy za to towarzystwo, które wedle zdania „Nordd. Allg. Ztg.“ zdaje się umieć decydująco wpływać na program polityki niemieckiej. Zresztą byłoby bardzo interesującą rzeczą, gdyby spróbowano wytoczyć księżu Bismarckowi skargę sądową; książę nie ma nic przeciwko dramatycznemu zakończeniu swej kariery politycznej, chociażby następstwa miały być dla niego nieco poważniejszemi, aniżeli to jest możliwem wedle stanu dzisiejszego ustawodawstwa.

Tyle „Hamb. Nachr.“
Żeby ks. Bismarck miał się tylko być śmiać z odprawy, jaką mu dał hr. Caprivi, to znowu jedno z tych twierdzeń (mówi słusznie jeden z dzienników berlińskich), któremu nikt, co zna temperament ks. Bismarcka, nie uwierzy. Pan Caprivi będzie zresztą wiedział, co odpowiedzieć na fenomenalne

grubijafstwa, jakie jego poprzednik wypowiada zornie p. Pinterowi, w rzeczywistości zaś dzisiejszemu kanclerzowi. Niezawodnie polemika ze strony tego ostatniego przeniesie się odtąd do łamów „Reichsanzeigera“, a wtedy książę Bismarck nie będzie się już mógł ukrywać za p. Pintera.

Ciekawych zaiste dożyliśmy czasów. Widowsko staje się coraz zabawniejsze!

Proces w Xanten przeciw rzeżakowi Buschoff, o zamordowanie dziecka.

Onegdaj, w poniedziałek, rozpoczęło się przed sądem przysięgłych w Cleve, w prowincyi nadreńskiej, rozpatrywanie sprawy, która od roku budzi ciekawość publiczną, o zamordowanie dziecka chrześcijańskiego. Oskarżonym jest rzeżak żydowski, Adolf Buschoff, liczący około 50 lat życia i on też to stanął w poniedziałek przed sądem przysięgłych, dokąd go z więzienia śledczego sprowadzono. Sprawodawcy dziennikarscy bardzo licznie, nawet zagranicą, zjechali się na ten termin. Trzech obrońców ma Buschoff, 99 świadków powodowych zaważwał prokurator na ten termin, a 18 sprowadzili obrońcy.

Proces kryminalny o zabójstwo pięcioletniego katolickiego dziecka w Xanten, dotyczy owej głośnej sprawy, która 29 czerwca 1891 roku poruszyła całą Europę i nawet inne części ziemi. Tego dnia wieczorem o godzinie pół 7 znalazła służąca Dora Moll w stodole mieszczanina Küppersa nieżywe dziecko, w którym poznano 5-letniego Jana, synka katolika, a stolarza Hegmanna w Xanten. Obdukcya lekarska z rozkazu sądowego przedsięwzięta, wykazała, że to dziecko zostało zamordowane, a opinia publiczna sądząc z tego, że w trupie rzekomo bardzo mało krwi zostało, twierdziła, że to morderstwo jest niezwykłym.

W pierwszej zaraz chwili, na podstawie dość jasnych pozorów, zaczęto rzeżaka Buschoffa podejrzewać o zabicie tego dziecka, a żydzi w Xanten zaczęli się niezmiernie niepokoić, zanim jeszcze po mieście i okolicy o rytualnem zabójstwie mówić zaczęto.

Najezutrz po morderstwie przybyła komisya sądowa do Xanten wraz z lekarzami; lud wskazywał na Buschoffa, jako na sprawcę tego morderstwa, sąd jednak, nie mogąc jeszcze wtedy zebrać dostatecznych dowodów, mogących to podejrzenie usprawiedliwić, nie zadekretował zaraz w tym dniu aresztowania Buschoffa. Lekarze, oglądający trupa, sprawdzili, że to dziecko zabite zostało, i że dopiero w sześć godzin po zabicie go spostrzegła je służąca Moll. Morderca przetrzął gardło swej ofiary, Janowi Hegmann. Cała sprawa była z początku całkiem zagadkową, z czasem też dopiero zaczęło padać coraz wyraźniejsze podejrzenie na Buschoffa, jego żonę i córkę.

Mimo, że sąd nie mógł zrazu znaleźć dosyć materiału, któryby Buschoffa o tyle obciążał, aby go aresztować można, to jednak ludność stanowczo podejrzewała Buschoffa o to zabójstwo, a podejrzenie to uzasadniała między innymi i ta okoliczność, że gardło zabitego dziecka było przetrzymane bardzo ostrym nożem, jakiego n. p. używają żydowscy rzeżacy. Żydzi w Xanten, obawiając się obwarowań ludności, poprosili ministra, aby na ich koszt przysłał zdolnego kryminalnego urzędnika do Xanten, któryby się zajął wykryciem zbrodniarza. Przybył też kryminalny komisarz z Berlina, p. Wolff, a pobawiwszy ledwo kilka dni w Xanten, aresztował 14 października r. z. Buschoffa, jego żonę i córkę. Dnia 24 grudnia r. z. wypuszczono jednak tych troje aresztowanych ludzi, ale już w lutym r. b. ponownie ich aresztowano. W kilka dni później wypuścił sąd z więzienia żonę i córkę, a Buschoffa zatrzymał. Śledztwo wykryło tyle obciążających Buschoffa okoliczności, że sąd wytoczył mu proces, który obecnie rozpatruje.

Z zeznań świadków w śledztwie wykazało się, że Buschoff zwabił tego zabitego chłopczyka dnia 29 czerwca r. z. do swego mieszkania, i że od tego czasu nikt tego dziecka żywego nie widział. Jeszcze, zanim na Buschoffa rzuceno podejrzenie, już sam głosił on, że tego dziecka nie zabił. Wreszcie

Ola nie oceniała jednak wówczas należycie swego wpływu, ani Zygmunta nie czuł, że mu tak dalece ulega. Z obu stron było to bezwiedne, a zdawało się tak naturalnem, że się oboje nie zastanawiali nawet nad charakterem tego stosunku. Zygmunta, sobą zajęty, uczuł swoich względem Oli nie badał; przywiązał się do niej, jak do siostry, wierzył w jej przywiązanie do siebie, ale czuł przytem, że coraz mocniej, że ze wszystkich kobiet na świecie jedna jest tylko, która go rzeczywiście ku sobie pociąga — Irena.

Pociągała go przedewszystkiem zmiennością wrażeń. Wczoraj uśmiechnięta, promienna, uroczą, patrzyła na niego błyszczącymi oczyma; dziś zimna, odpychająca, sztyderska, przeistaczała się w jednej chwili i wieczystą była dla niego zagadką, nierozwiązaną a zawsze dręczącą. Raz wpatrywał się w nią, jak w bóstwo, to znowu dziwił się swoim zachwytem. Raz ją uwielbiał, to znowu nienawidził. Czasem jedno jej spojrzenie, jeden ruch jej, sprawiał na Zygmunta takie wrażenie, jakby iskra elektryczna przeniknęła od stóp do głowy. Czuł chwilami na sobie wzrok jej, który go palił; to znowu z jej ust wybiegało słowo niedokończone, dręczące jak zagadka a wnet stłumione w pustym śmiechu, który rozpaloną krew jego mroził lodem. Czasem widział ją piękną, najpiękniejszą, pociągającą ku sobie niezwalczonym urokiem, wabiącą i głosem i spojrzeniem i matową białością ciała i złotą kaskadą włosów i całą postacią, giętką, zwinną, o kształtach rozwinętych buntnie.

I naraz czar niknął. Irena zdawała mu się kokieta bez duszy, zimna, wyrafinowana, bawiącą się uczuciami ludzkiemi. Widział ją otoczoną rojem wielbicieli, a każdy z nich miał swoje takie chwile, w których śmiały się ku niemu zielone oczy i usta, szczerząc ostre ząbki; chwile, w których cała jej postać zdawała się skłaniać, pochylać w rozkosznym omdleniu.

— Bezдушna istota, lalka! — szeptał Zygmunta i jak najmniej starał się zbliżyć do Ireny, obchodząc ją zdaleka, jak niebezpieczeństwem.

świadcstwa lekarskie mają także przemawiać przeciw oskarżonemu Buschoffowi.

Pod sądny, którego o godzinie 9 1/2 zrana wprowadzono na salę, robi wrażenie człowieka troską złamanego, włos jego zupełnie prawie posiwiał.

Przewodniczący sędzia napomina i wzywa pod sądny, aby przyznał się do zabójstwa tego dziecka, jeżeli też zbrodnią popełnił. Buschoff oświadcza na to, że jest niewinny, a następnie opowiada, co przez cały dzień w którym to dziecko zabito, robił w domu i po za domem. Około godz. 6 1/2 wieczorem był on na kreglach, gdy jeden z gości przyszedł tam także, opowiadając o zabicu tego chłopczyka. Wtedy pospieszył Buschoff do rodziców tego dziecka i pocieszał ich, zwłaszcza matkę, która rozpaczając, w żal utuliła się nie mogła.

Świadek, Dora Moll, zeznaje, że w r. z. służyła u Küppersa w Xanten. Gdy w dzień śś. Piotra i Pawła weszła do stodoły po paszę, którą krowom zanieść miała, ujrzała tamże leżące Jana Hegmanna, a zbliżywszy się do niego, przekonała się, że nie żyje.

Küppers Wilhelm, syn gospodarza Küppersa, udał się do stajni, dokąd go Dora Moll przywołała, aby zobaczyć trupa Jana Hegmanna. Świadek przekonał się, że Jan był nieżywy, a krwi obok niego nie było wiele.

Z telegramów w tej sprawie dziś odebranych, dowiadujemy się, że wczoraj zeznał fizyk powiatowy dr. Bauer, że Jan został prawdopodobnie zarżnięty nożem rzeżackim, który u Buschoffa znaleziono. Chirurg powiatowy, dr. Nünninghoff twierdzi, że tym nożem pewno nie zabito tego chłopca. Też zdania jest także radca medycyny dr. Kirchgesser, bo tego zabójstwa można było dokonać pierwszym lepszym nożem. Zdaje się zresztą, że morderca nie miał wprawdy w operowaniu nożem. Zdaje się także, że tu nie zachodzi morderstwo rytualne. Rzeczoznawcy: dr. Bauer i dr. Nünninghoff podzieliłi to ostatnie twierdzenie.

Wczoraj po południu przesłuchiowano jako znawcę profesora języków semickich przy uniwersytecie w Strasburgu, Nöweke, który zeznał, że ani w talmudzie, ani w innych żydowskich księgach prawnych, nie ma wzmianki o morderstwach rytualnych. Jest to lekkomyślność, jeżeli się posiada żydów, jakoby potrzebowali krwi chrześcijan, bo żydowska religia surowo zakazuje żydom w ogóle używania krwi zwierzęcej.

KORESPONDENCYE.

Z pod Wolsztyna d. 7. 92.

(Proces).

Na dniu 23 maja r. b. toczyła się przed izbą karną w Wolsztynie sprawa o obrazę publiczną. Na ławie oskarżonych zasiadł ks. B. z T. oskarżony przez nauczyciela p. Kl. z T., którego wraz z małżonką w dzień św. Trzech Króli z ambony po kazaniu miał obrazić.

Smutne i przykre wrażenie czyniło wyznanie powodu, nauczyciela p. Kl., iż w szkole germanizacji: — *da ich einen germanisirenden Einfluss in der Schule ausübe u. s. w.*

Jakkolwiek zaproponowani przez powoda świadkowie pod przysięgą zeznali, że nie wiedzą, do kogo obrażające wyrazy odnosić się miały, na mocy przysięgi nauczyciela p. Kl. został ks. B. skazany.

Prokurator przyznał łagodzące okoliczności, wydatniając w swej mowie: *da der Angeklagte gereizt wurde*, — a więc zachowanie się p. Kl. w kościele musiało być w rzeczy samej albo złśliwe, albo dziecinne.

Ks. B. został skazany na 100 m. i kosztą.

Niechaj ten wypadek posłuży P. Bogu na większą chwałę, a bliżnim na pożytek.

Ziemię Polskie.

* Zapędy rusyfikacyjne nie ominęły nawet istniejących przy warszawskim Towarzystwie Dobroczynności od roku 1825 przytułków dla biednych dzieci, gdzie takowe w wieku od lat 3 do 8 otrzymują

Pociągała go ona jednak zawsze, pociągała ją podobną siłą, jaką się odczuwa na wyżynach, nad przepaściami. Zawracała mu się głowa, a wówczas szuł, iż jedno jej spojrzenie, jedno słowo może go w tę przepaść pociągnąć bez ratunku.

Ola była piękna, daleko nawet piękniejsza, ale w obec tamtej kusieli piękność ta, poważna, spokojna, nie sprawiała na nim głębszego wrażenia, nie była ponętą.

Dla Oli uczucie, które Zygmunta w niej teraz obudził, było dalszym ciągiem tego, jakie przejmowało całą jej istotą od dziecka. Od tego wieczora, kiedy mały Zygmunta, zastawiając przed wściekłością Jurka, odpowiedział jej do furtki oksanińskiego folwarku, od tego wieczora aż do tej chwili uczucie to nie doznało przerwy. Podniecane zachwyty Malickiej, zrosło się ono z istotą dziewczęcą. Jurpolski panicz był zawsze przedmiotem jej uwielbienia, był istotą wyższą, doskonałą, dla której poświęcić się było rozkoszą. Zmieniona pozycja Zygmunta, kłeska, jaka go spotkała, jego smutek po przyjeździe do Paryża tak bardzo widoczny, nadały temu uczuciu Oli cechę rzewnego współczucia. Zdawało się jej, że teraz, gdy go przestał otaczać blask wielkiej fortuny, gdy jest tak samo, jak ona, wydziedziczony i samotny wśród wiru świata, że teraz ona tem śmiejąc i tem poufałej zbliżyć się do niego może, że w stosunku braterskim, bardzo ścisłym, znajdzie wzajemną pomoc i oparcie.

A tego oparcia, dźwigni moralnej Zygmunta coraz bardziej potrzebował się zdawał, bo coraz mu było ciężiej na świecie, coraz bliższym był moment, w którym należało się zdecydować, co czynić dalej.

Julin, przytulek jego rodziców, dawał zaledwie tyle dochodu, ile na ich utrzymanie było potrzeba. Zygmunta czuł, że każdy grosz, jaki otrzymywał z tamtąd, był ciężką ofiarą, był okupionym całym szeregiem oszczędności, ograniczających potrzeby, przyzwyczajenia, wygody tych, których kochał zawsze głęboko, a którym zamiast pomocy, musiał być ciężarem.

Musiał nim być. Nieprzygotowany bowiem do

mują darmo żywność, odzież i opiekę moralną, a dodatkowo — naukę katechizmu i nieco czytania, piśniania i rachunków. Kuratorowi Apuchtinowi zakłady te filantropijne były od dawna solą w oku; słyszał, że opiekunki i dozorcynie mówią tam do dziatwy po polsku, lecz na to nie mógł nie poradzić, bo nie miał prawa przekraczać w charakterze urzędowym progów zakładu, który należał do ministra spraw wewnętrznych. Ale przy zły woli są na wszystko sposoby. Traktując ochronki jako tajemne zakłady naukowe, polecił on odbyć w nich rewizyę, która wykazała rzekomo, że przytulki dla dzieci niedożyły „przedstawiają mniej lub więcej wykończony typ szkółek elementarnych z wykładem polskim.“ Wskutek raportu apuchtinowskiego, generał-gubernator Hurko rozkazał: usunąć z ochronek (podobnie jak i z zakładów frebrowskich) wszystkie dzieci, mogące mieć więcej, niż lat 7 wieku (wbrew ustawie, która rozciąga granicę do 8 lat życia); usunąć z ochron wszelkie polskie książki, zeszyty, przybory do pisania; usunąć mapy i rysunki dla nauki poglądowej o rzeczach, jakie w ochronach się znajdują. Skutkiem powyższego rozporządzenia wydalono z przytułku na Pradze przeszło sześćdziesiąt, z zakładu na Browarnej czterdzieści dzieci, a ponieważ wszystkich ochronek w Warszawie jest z górą trzydzieści, łatwo obliczyć, ile może być w przybliżeniu ofiar tego zarządzenia.

Ziemię słowiańskie.

* Znany przywódca włościan czeskich, Alfons Stiasny, występuje gwałtownie przeciw polityce młodocześkiej. W ostatnim numerze swego pisma ludowego pisze on: „Gdyby przywódcy Młodocześni mieli w swem ręku władzę, zamkiliby do więzienia każdego, kto nie podziela ich zdania. Powróciłiby dni Robespierre'a, a gilotyna i kat mieliby codzień robotę. Hasłem tych ludzi jest: „Śmierć wszystkim, którzy mają inne przekonania.“ Wściekłość, z jaką występują oni przeciw ludziom inaczey myślącym, jest wprost śmieszna, bo nikt nie wie, czego Młodocześni właściwie chcą. Nikt nie wie, jak ma wyglądać projektowane przez nich państwo czeskie i jak ma być wywalczone.“

Niemcy.

* Berlin, 5 lipca. Pewna część nauczycieli berlińskich wystósowała do byłego ministra oświecenia, pana hr. Zedlitz'a adres, w którym oświadcza, że godzą się na projekt szkoły, który p. hr. Zedlitz przedłożył był sejmowi praskiemu. Na ten adres odpowiedział pan hr. Zedlitz, że dziękując za okazaną życzliwość, oświadcza, że przez ten czas, w którym stał na czele wychowania publicznego, starał się, aby w drodze prawodawstwa połączyć w pracy szkolnej czynniki, którym dobro szkoły leży na sercu, a temi czynnikami są: nauczyciele, rodzice, Kościół i gminy. Być może, że projekt w niektórych punktach był niedokładnym, to też byłoby go można zmienić i udoskonalić, przeciw czemu nie byłby pan minister hrabia Zedlitz' opowiadał, gdyby tylko zatrzymano kardynalną zasadę projektu. Chodziło także p. hr. Zedlitzowi o to, aby powrócić dochoły nauczycieli i wciągnąć ich do administracji szkolnej. Bolesnie dotknęło to p. hr. Zedlitz'a, że właśnie w kołach nauczycieli okazano mu tyle niezauważania, dla tego też szczerze i serdecznie wita on adres, wypowiadający zgodność z projektem, który byłby się znacznie przysłużył szkolei społeczeństwu, gdyby był przeszedł w sejmie.

— Książę Bismarck, będąc we Wiedniu i w Monachium, nie został przez dwory przyjęty. Prasa bismarckowa twierdziła, jakoby rząd berliński był w tym kierunku wywierał presyę w Austrii i w Bawaryi. Na to odpowiada „Krenz Zeitung“ z wszelką stanowczością, że o takiej presyi nikt w berlińskich kołach ani nie myślał, sprzeciwiłoby się też to wszelkiej dotychczasowej praktyce, gdyby miano w tym względzie dawać wskazówki innym dworom.

— W projekcie, dotyczącym emigracji na morze, poczyniły komisye Rady związkowej niektóre poprawki, z których najważniejszą nakazuje wrócenie już wpłaconych kosztów podróży. Emigrujący będzie n. p. miał prawo żądać zwrotu tych pieniędzy, jeżeli mu kto z rodziny jego z nim emigrujących, umrze, zanim na okręt wsiądzie, a spadkobiercom emi-

żadnego praktycznego zawodu, a z rozbudzeniem pragnieniem życia, Zygmunta staczał z sobą nieraz krwawe walki wewnętrzne. Niejednokrotnie zamierzał wziąć się do jakiegokolwiek, bodaj rzemieślniczej pracy. Nieraz postanawiał pójść za przykładem tych, dla których kwestya dnia jutrzejszego była rozstrzygającą, i pracować dla chleba. Postanawiał, i po kilku dniach czy tygodniach walki i próby przychodził do przekonania, że sił mu do tego nie starczy, że w pracy takiej znużyłby się fizycznie, a duchowo pognębił.

Zasilki, przysyłane z domu, ciążyły Zygmunta jak zmora; od pani de Larjeac nie przyjął nie chciał, a warunki życia coraz były trudniejsze, coraz większym brzemieniem spadały na jego myśl, wole, cały ustrój moralny.

— Co będzie dalej? — myślał. I w rozgoryczeniu uciekał od ludzi, usiłował obwarować się przed nimi zimną sztywnością, której nie miał w naturze, lecz która wynikała z długich rozmyślań nad położeniem swoim.

W takich chwilach zamykał się najczęściej w swoim mieszkaniu. Z okien miał cudowny widok na ogród luksemburski, bulwar St. Germain, plac Inwalidów i dalej, aż ku Sekwanie.

Miał przed oczyma cały ruch wielkiej stolicy, chwycił uchem i duszą potężny gwar, tętno olbrzymiego życia, pomimo zmian i przeobrażeń jednakiego zawsze. Miał przed sobą nieprzenikniętych zagadek tysiące, nieprzerwane pasmo tragedji, smutków, rozpaczy, szaleństw i walk ludzkich.

I nieraz, siedząc u okna wieczorem, pragnął choć na chwilę mieć wzrok taki, któryby sięgnął aż do tajemnic, kryjących się w nieprześwietlonych szeregach domów, jakie przed sobą widział. Pragnął mieć chwilę takiego jawnowidzenia, aby od razu zobaczył jeden choćby moment tego wiru życia, ogarnął całość tego momentu, mieć przed sobą jeden wielki jego obraz, któryby niezawodnie starczył na długoletnie doświadczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NAJMŁODSI.

(75) POWIEŚĆ
przez
Adama Krechowickiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 152).

I dziato się zrazu tak, jak chciała. W ciągu długiego czasu Zygmunta dzielił się z nią każdą myślą, każdym uczuciem swoim. Przychodził nieraz wzburzony, niespokojny, siebie niepewny. Mówił, co mu tylko wrażenie chwilowe dyktowało, a ona z tą intuicyą, jaką czasem posiadają kobiety, wiedziała zawsze, kiedy to rozdrażnienie należało koło słowem, a kiedy milczeniem. Często godzinami całemi słuchała jak mówił, spowiadając się jej z wątpliwych swoich lub smutków. Otwierała wielkie, wymowne współczuciem oczy i słuchała, nie przerywając ani słowem. To znowu uśmiechem wesolym, swobodnym, łagodząca wzburzenie, to usiadała do fortepianu i melodyą rzewną, lub śpiewem usiłowała oddziaływać. A potem, znalazłszy chwilę stósowną, mówiła mu o konieczności samodzielną pracy, zagrzewała go własną decyzją zerwania z wygodnym a bezcelowym życiem.

I widziała z rozkoszą, że Zygmunta podziela te uczucia, że z zupełną ufnością skłania się do niej, że słowa jej mają u niego znaczenie. Za jej poradą i wpływem Zygmunta, pomimo nalegań pani de Larjeac, nie przyjął ofiarowanego mu gościnnosci w pałacu, chcąc pozostać niezależnym.

Zamieszkał na tulwarze St. Michel, w dzielnicy studenckiej, w wielkiej i ludnej kamienicy, na czwartym piętrze. Uczęszczał pilnie na wykłady do Sorbony, czytał i studiował wiele, — rozglądał się w celu znalezienia praktycznej pracy, która by mu ułatwiła być dalszy,

grującego trzeba będzie zwrócić te koszty, gdyby on umarł. Gdyby emigrujący z powodu choroby lub innych ważnych przyczyn wyjechał nie mogły, to także mają prawo do zwrotu pieniędzy.

— *Rheinisch-Westf. Zig.* donosi, że sąd nadziemiński w Hamm nie zgodził się na wytoczenie procesu kryminalnego tajemnemu radcy Baare o fałszowanie stępli w bochumskiej lejarni. Natomiast postanowił tenże sąd wytoczyć o to przestępstwo proces dwom urzędnikom lejarni, przeciwko którym sąd ziemiński w Essen oskarżenia nie żądał.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 6 lipca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał prowincjonalnemu radcy szkolnemu Augustowi Lucke w Poznaniu godność tajnego radcy rejencyjnego.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Curiosum.** „Orędownik“ pisze:

„Po zajęciach podczas wyborów w Sremie, Srodzie i Wrześni, po artykułach „Kuryera“ i „Dziennika“ w ostatnich miesiącach w masach ludności polskiej wyrabia się coraz więcej przekonanie, że nasi ugodycy uważają nasze warstwy średnie i niższe tylko za narzędzie, za materiał, aby mogli błagawo w Berlinie, że mają wpływy na ludność polską i że na to mogą Berlinowi gwarantować, i żeby potem rzadzić się w społeczeństwie jak szara gęś i pracować niby dla ludu — po za jego plecami.

„Ugodycy nasi czują dobrze, że w Berlinie nikt sobie z nich nie będzie robił, skoro okażą się dowody na to, że oni wpływ na masę naszą ludności nie mają. Czują to, i dla tego w swych organach każdy ruch samodzielną warstw średnich przedstawiają jako socjalizm i anarchizm.

„Gdyby nasi ugodycy uczyli myśleli o naszych warstwach średnich, nie byłoby się dopuścili takich błędów politycznych, jakie w ostatnich miesiącach poczynili.

„Ugodycy nasi nie mają zaufania ani do ludu, ani nawet w kołach inteligencji. Stoją dziś dość osamotnieni. Podsunęto nam w tych dniach pomysł, żeby zwołać do Poznania wiec, zaprosić na niego obywateli mających zaufanie w warstwach średnich i na tym wiecu:

- 1) postawić i wyświadczyć zasadę lojalności pruskiej, t. j. obowiązków i praw naszego poddaństwa,
- 2) pomyśleć o kandydatach poselskich takich, aby na prawdę lud nasz reprezentowali, wszystko jedno, czyby kandydat był szlachcicem, czy nie,
- 3) żądać przywrócenia nauki polskiej w szkołach, i
- 4) w dobrze sformułowanej rezolucji odczepić się publicznie od naszych ugodyców.

„Wiec taki podziałaby na nasze społeczeństwo jak deszcz majowy na spieczoną ziemię“.

Braknie tylko dopisku: „Pisano wśród kanikuly — przy 30 stopniach R.“

* **Kwartalne walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego** odbędzie się dziś w środę 6 b. m. wieczorem o godzinie 8 1/2 w lokalu p. Miśkiewicza, Stary Rynek nr. 58, na które Szanownych członków niniejszym zapraszamy.

Dyrekcja Towarzystwa Przemysłowego.

W. Manicki, sekretarz.

* **Na św. Łazarzu** zawiązała się w poniedziałek Towarzystwo Przemysłowców. Za podstawę przyjęto ustawy Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu z odpowiednimi zmianami. Postanowiono wstępnie pobrać 50 fen. a 25 fen. składki miesięcznej. Oprócz tego uchwalono jednogłośnie:

„iż Towarzystwo zawsze zasadami rzymsko-katolickiego Kościoła kierować się będzie“

i że „zdeklarowanych socjalistów do Towarzystwa się nie przyjmuje, a gdyby do niego należeli, to się ich wyklucza“.

Do Zarządu wybrani zostali pp.: Jan Czekaj prezesem, Kalikst Adaszewski wiceprezesem, Fr. Wullert sekretarzem, Stan. Stolpe kasyerem, Paweł Łajdky bibliotekarzem a radnymi wybrano pp. Nik. Szmytkiewicza i Jana Brzeskwiniewicza.

* **Walne zebranie stowarzyszenia do polityki socjalnej** odbędzie się w dniach 30 września i 1 października r. b. w Poznaniu. Na miejsce zebrania — jak piszą gazety niemieckie — wybrał wydział stowarzyszenia Poznań ze względu na stojące na porządku obrad kwestye agrarno-polityczne i dla tego, że stąd będzie można łatwo zwiedzić (w dniu 2 października) nowe przez Komisję majętności rentowych urządzone kolonie. Dnia 30 września wygłosi prof. Knappe ze Strasburga referat o „kwestyi robotniczej po wsiach i o niemieckich wędrownikach wewnętrznych“; docent prywatny dr. Weber z Berlina referować będzie o ankcie, zwołanej w kwestyi wędrowników przez wydział stowarzyszenia, o czym wyjdzie niebawem, w sierpniu lub na początku września, dzieło w Lipsku, poczem nastąpi referat hrabiego Kanitza z Podangen o wędrownikach wewnętrznych ze stanowiska politycznego i wreszcie sprawozdanie statystyczne b. podsekretarza stanu dr. Mayra z Strasburga. W drugim dniu obrady toczyć się będą na temat: „rozdzielenie gruntów i zabezpieczenie małej własności.“ Referentami są prof. Sering z Berlina, prezes komisji jeneralnej Beutner z Bydgoszczy i profesor Gierke z Berlina. Pierwszy z nich mówił będzie ze stanowiska praktycznego, ostatni z prawniczego o zachowaniu własności mniejszej.

* **W ciągu zeszłego tygodnia** od niedzieli 26 czerwca do soboty dnia 2 lipca, zameldowano na policji 26 przypadków choroby zarzecz, 5 szkarlatyny, 10 dyfterytu, 4 zapalenia płuc. Zmarło w tym tygodniu na szkarlatynę osób 1, na zapalenie płuc 1 i na dyfteryt 6.

* **Sroda.** W Straszakach spaliła się w piątek stodoła dominialna wraz ze 150 owcami, które chwilowo w niej pomieszczone były.

* **Gniezno.** Landrat gnieźnieński, tajny radca rejencyjny Nollau wyjechał na 4 tygodnie za urlopem; zastępuje go asesor rejencyjny Frost.

* **Września.** Straszliwe nieszczęście wydarzyło się tu w poniedziałek na drodze z Czerniejewa do Wrześni, w miejscu, gdzie kołki przechodzi. Żona strażnika kolejowego Kaisera, pełniąca w nieobecności męża służbę, spostrzegła w chwili, gdy nadchodził pociąg osobowy z Gniezna, dziecko swe na szynach. Pobiegła więc, aby je od niebezpieczeństwa i niechybnej śmierci wyratować, lecz nie zdołała tego uczynić, a nawet sama pochwycona przez lokomotywę, znalazła wraz z dzieckiem śmierć bezwzględnie.

* **Wolsztyn.** Praca przedwstępna przy budowie kolei z Wolsztyna do Wschowy postępuje rażno. Ukończono je obecnie na przestrzeni do Przementa, wskutek czego odnośni urzędnicy przenieśli się obecnie do tej miejscowości.

* **Koźmin.** Landrat Pelken otrzymał urlop na sześć tygodni; zastępuje go p. Rohrmann z Pogorzeli.

* **Żnin.** Towarzystwo Młodych Przemysłowców urządziło w niedzielę dnia 10 lipca w boru w Sobiejujach zabawę latową połączoną z rozmaitemi grami. Wymarsz o godzinie 1 z południa z lokalu posiedzeń. Wszystkich życzliwych Towarzystwu naszymu zaprasza na tę zabawę najprzejmiej Z a r z a d.

* **Wakuje** posada chirurga powiatowego na powiat inowrocławski. Ubiegający się o tę posadę winni się zgłosić w przeciągu 4 tygodni do prezesa rejencyi bydgoskiej. Pensya wynosi 600 marek rocznie.

* **Ostrzeszów.** W niedzielę dnia 10 lipca urządził Towarzystwo Przemysłowe w Ostrzeszowie w boru miejskim na „Wstępnej Niwie przy Źródle“ majówkę dla swych członków oraz dla dzieci szkółnych, przepłatana grami kółkowymi, śpiewem, tańcami, strzelaniem do tarczy, gonitwami itd. Gości Towarzystwa naszymu życzliwych oraz wszystkich przyjaciół dzieci zapraszamy najprzejmiej. Osobnych zaproszeń się nie wysła. Zarząd.

* **Rządowa komisya badeńska**, która, jak to swego czasu donosiliśmy, przybyła do Księstwa, aby się naocznie przekonać o stanie wsi na komisya kolonizacyjną zakupionych, czyby się nie nadawały dla pragnących się osiedlić w Księstwie Badeńskim, ma być w ogólności — jak pisze „Karlsruher Zeitung“ — z podroży swęj zadowolona.

* **Lwów.** Ponieważ wybory do rady miejskiej we Lwowie uniwersalne zostały, a wiele spraw bieżących i pilnych wymaga rychłego załatwienia, przeto prezydent miasta, opierając się na postanowieniach statutu gminy, powołał do urzędowania dawną radę miejską, która będzie czynną dopóty, dopóki nie odbędą się nowe wybory i nowa rada obejmie urzędowanie. We czwartek ma się odbyć poufne posiedzenie rady miejskiej.

* **Moraru Andrzejewicz**, bukowski metropolita grecko-orientalny, któremu podlegają i bukowinacy Rusini, usunięty zostanie prawdopodobnie z zajmowanej stolicy metropolitalnej a to z powodu tego, iż jako arcybiskup prowadził agitację moskalfilską na Bukowinie, wraz ze znanym moskalfilom Kupeczanką, głównym sprawcą zwolania wieca ruskiego w duchu moskalfilskim, który jednakże z powodu zakazu rzędu nie przyszedł do skutku. — Parafia ruskie obsadzał księżmi rumuńskimi, którzy działali w duchu swego metropolity i demoralizowali Rusinów do tego stopnia, iż ci wnieśli memoriał do rządu, który zaważwał metropolite do Wiednia w celu wywołania się z czynionych mu zarzutów. Z usunięciem metropolity z zajmowanej posady, ustanie demoralizacja Bukowiny zamieszkałej oprócz Ormian, Żydów, Rumunów i Polaków, także i przez Rusinów, których prawa zarówno powinny być uszanowane.

* **Jak ślepy „widzi“?** Wychodząca w Hamburgu i Lipsku „Zeitschrift für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane“ zamieszcza niedawno zajmujący artykuł z dziedziny psychologii ślepych. Autor dowodzi między innymi, że nietrafną jest hipoteza, jakoby ślepy uzupełniał i kompensował ślepotę swą zmysłem dotykania; w daleko wyższym stopniu zadanie to spełnia zmysł słuchu. „Nie chodzi tu tylko o zaostrenie słuchu, które umożliwia człowiekowi ślepotę słyszeć coś wtemczas nawet, gdy człowiek widzący nie już nie słyszy, ślepy atoli posiada czasami także zdolność niesłychanie delikatnego rozróżniania słów. Jest to niezmiernie ważnym dla orientacyjnego zmysłu ludzi pezbawionych światła dziennego, wskutek tego właśnie może on nabrać zadziwiającej pewności w orientowaniu się i może odbywać dalekie przechadzki po ożywionych ulicach wielkich miast, bez przewodnika. Okoliczność ta, że ślepy najczęściej wrażeń z świata zewnętrznego odbiera za pośrednictwem ucha, tłumaczy też, że on często, a nieraz wbrew nawet własnemu przekonaniu, z sympatji lub antypatji powoduje się dźwiękiem głosu dotyczącej osoby, podobnie jak człowiek widzący dla pewnej twarzy odczuwa sympatję, dla innej odrazę. Do jakiego stopnia dojść może udoskonalenie słuchu u ciemnych, wskazuje następujący wypadek: Ślepa dziewczynka słyszała kilkakrotnie śpiew stawniej śpiewaczki, a porwana jako metalicznym dźwiękiem, urobiła sobie nadszywać idealne pojęcie o osobie artystki. Gdy znajomy dziewczynki opisał jej raz pewnego lekkomyślny tryb życia śpiewaczki, niewiedoma odarta nagle z uroczych iluzji, wykrzyknęła z naiwnym bólem: „Skoro ten głos może kłamać, to już wszystko jest kłamstwem.“

* **Sposób odmładzania dam.** Pewien szarlatan ogłosił w pismach, iż wynalazł niezawodny środek odmładzania kobiet. Naturalnie anons taki zwrócił uwagę starzejących się i zupełnie już zestarzanych przedawidełek poci, która do końca życia mieni się zawsze „piękną“. Pewnego dnia w gabinecie wynalazcy, zarzuconym alembikami, symbolami astrologicznymi i całym przyborem szarlatanery, zgromadziło się grono niewiast. Oszust miał do swych słuchaczy przemowę, sławiącą cudowne skutki wynalazku.

— Najstarsza z pań — rzekł wreszcie — musi zainaugurować ów tajemniczy obrzęd.

I zwracając się do osoby, która zdawała się być najstarszą z liczby zgromadzonych, zapytał ją, ile ma lat.

— Trzydzieści siedm — odparła bez zakąpienia starszka conajmniej sześćdziesięcioletnia.

— A pani?

— Trzydzieści sześć.

Zadana z obecnych nie miała więcej nad 37, a te które wyglądały na lat 50, przyznawały się do dwudziestu pięciu zaledwie.

— A zatem, łaskawe panie — rzekł oszust — cud został dokonany bez żadnych preparatów, bo najmniej uprzejmy z mężczyzny nie może nazwać starą kobiety, licząc jej lat 37, a żadna z pań nie ma więcej.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

Karlsbad, 3 lipca.

Znane tutaj źródła są i w tym roku w prawdziwie obłędnym przez szakających zdrowia. Liczba gości kąpielowych w tym roku dochodzi już do 19,000, a wciąż jeszcze nowi przybywają. W ostatnim czasie mnóstwo tu znowu wystawiono domów, wil, hoteli, prawdziwych pałaców, tak, że ogólnie słychać narzekanie, iż wiele mieszkań stoi pustkami.

W obecnym czasie uroku Karłowym Warom dodaje cesarzowa austriacka Elżbieta, która tu od kilkunastu dni już bawi na kuracyi. Spodziewanym jest także i cesarz Franciszek Józef, którego miasto wspaniale chce przyjąć. Wogóle w tym roku Karlsbad mieścił i mieści w swych murach wiele znakomych figur z całego świata. Bawi tu dotąd piękna księżna Milena z Czarnogóry.

Powszechną uwagę zwracał tu na siebie ks. Paolo Pollach, prowikary apostołski ze Sten-Si, chodzący po mieście w ubraniu Mandarynów chińskich; w temże ubraniu wchodził tu na kazalnice, prawie o misjach chińskich. Mszą św. odprawiał w dziwnym nakryciu głowy. Jest on rodem z Czech; powiadają o nim, że prześlignął Kardynała Mezzofantego, bo zna wszystkie języki świata, a bardzo wieloma mówi zupełnie płynnie.

W Karlsbadzie i okolicznych wioskach nastąpiła widocznie zmiana na lepsze pod względem religijnym. — Dzieci a często i dorośli pochwalają przed księdzem w mieście i na przechadzkach Pana Boga, czego dawniej nie bywało. — Pod religijnym jednak względem wiele jeszcze bardzo pozostaje do naprawy. Wszystkie handel tutejsze w niedziele i święta do południa otwarte; po obiedzie Karlsbadzycy zamykają je, by pójść, jak mówią, „in den grossen Tempel der Natur“. Kościół zapelniają po części tylko goście kąpielowi. W niedziele i w święta świętych Apostołów Piotra i Pawła widziałem za miastem w czasie nabożeństwa koszących i grabiących siano i koniecznie! — Gorszącem jest także, że w czasie nabożeństwa tuż przy głównej promieniadki dziwacznie poprzebiuranych — a raczej porozbiuranych mężczyzn i kobiet zajmują się grą Lawn-Tennis lub krokietu. — Ha! to u nas Boga dzięki jednak lepij.

Braciom kapłanom, jako i panom świeckim polecić mogę sumiennie dom św. Józefa (St. Josephshaus), który wybudowały przed trzema laty Siostry od Krzyża (Kreuzschwestern) i urządziły mieszkanka bardzo piękne, wygodne i nie drogie. Można się także w tym domu stołować, a Siostry przyrządzają potrawy smacznie i po cenach wiele niższych, aniżeli w mieście. Dom ten leży tuż przy źródłach, w najpiękniejszej części miasta, na Gartenseite.

Obecnie dom cały zapelniony po części samymi księżmi. — Przy obiedzie i wieczery przypominają się słowa: *loquebantur variis linguis Apostoli*. — Przeważa jednak narzecze słowiańskie; jest nas tu dwóch kapłanów z Księstwa Poznańskiego, jeden z Galicyi, są Górnoślązacy, Czesi, Morawczycy. Rozmawiamy pomiędzy sobą każdy w swym narzeczu — i jakoś się dobrze porozumiewamy.

Dom św. Józefa ma dla nas kapłanów i tę dogodność, że w kaplicy, w cztery zaopatrzony ołtarze, możemy codziennie Mszą św. odprawiać.

Od dwóch tygodni pogoda tu przesłizna.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Tygodnika Powieści** wyszedł nr. 40 i zawiera: Na Wschodzie, powieść przez F. De Boisgobey, przekład z francuskiego (ciąg dalszy). — Świat bez serca, powieść przez autora rodziny Lanquierów i odzwiernej z Affortville, przekład z francuskiego (ciąg dalszy).

* **Wędrowiec** w ostatnim numerze wraca do sprawy wystawy wiedeńskiej i w artykule „Farsa wystawowa“ daje charakterystykę pomysłu ks. Metternichowej. W artykule „Nowy exodus“ Wędrowiec“ zastanawia się nad emigracją żydów do Argentyny i zapowiada obszerniejsze sprawy tej traktowanie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 5 lipca.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Ks. proboszcz Groty z Daków mokrych, ks. proboszcz Krzesiński z Lutomia, pani dr. Wiczyńska z rodziną ze Lwowa, pani dr. Szramowa z rodziną ze Lwówka, Chrzanowski z Królestwa Polskiego, Nagler z Pily.

Stan powietrza.

Dnia 5 lipca 1892 r., o 8 godzinie rano.

| Stacje. | Barometr. | Wiatr. | Stan powietrza. | Term. Cels. |
|------------------------------------|-----------|------------|-----------------|-------------|
| Mulaghmore | 753 | Z.Pid.Z. | 7 pochmurno | 13 |
| Aberdeen | 750 | Pid.Pid.W. | 5 pochmurno | 13 |
| Christiansund | 751 | Z.Pid.Z. | 7 deszcz | 11 |
| Kopenhaga | 759 | Z. | 4 zachm. | 13 |
| Sztokholm | 752 | Z. | 2 zachm. | 15 |
| Haparanda | 756 | W. | 2 pogodnie | 15 |
| Petersburg | 758 | Z. | 1 pochmurno | 14 |
| Moskwa | 762 | spokojnie. | zachm. | 12 |
| Kork, Queenst | 759 | Z.Pid.Z. | 3 zachm. | 14 |
| Cherbourg | 764 | Pid.Z. | 8 pogodnie | 15 |
| Helder | 762 | Pid.Z. | 5 pochmurno | 16 |
| Sylt | 760 | Z. | 1 pochmurno | 14 |
| Hamburg | 762 | Z. | 1 bez chmur | 17 |
| Swinojście ¹⁾ | 761 | Z. | 2 pogodnie | 16 |
| Nowyport ²⁾ | 759 | Pid.Z. | 2 zachm. | 19 |
| Klajpeda ³⁾ | 757 | Z.Pid.Z. | 2 zachm. | 15 |
| Parý | 767 | Z. | 2 pół zachm. | 17 |
| Monaster | 763 | Pid.W. | 5 bez chmur | 17 |
| Kalsruhe ⁴⁾ | 766 | Pid.Z. | 2 pochmurno | 20 |
| Wiesbaden | 765 | Pid.Z. | 2 pogodnie | 20 |
| Monachium ⁵⁾ | 768 | Pid.Z. | 4 deszcz | 16 |
| Kamienica | 764 | Pid.Z. | 1 deszcz | 15 |
| Berlin ⁶⁾ | 762 | Pid.Z. | 2 pogodnie | 19 |
| Wiedeń | 763 | Z. | 4 pół zachm. | 20 |
| Wrocław | 762 | Pid.Z. | 1 zachm. | 19 |
| Le d'Aix | 767 | Pid. | 2 pochmurno | 18 |
| Nizza | 764 | spokojnie. | pochmurno | 21 |
| Tryest | 764 | spokojnie. | bez chmur | 27 |

¹⁾ Po południu, wieczorem deszcz. ²⁾ Nocą deszcz. ³⁾ Nocą silny deszcz. ⁴⁾ Po południu burza z deszczem. ⁵⁾ Nocą burzliwy deszcz. ⁶⁾ Przed południem deszcz, wieczorem burza w dół z deszczem.

Pogląd na stan powietrza.

Leżąc wczoraj ponad północną częścią morza północnego znikła postąpiła z niezmienioną głębokością ku PnW., tak że dziś depresya rozszerzyła się ponad całą północną Europą. Nowa znikła poniżej 740 mm. zbliżyła się na Z. Hebrdy i wpłyne prawdopodobnie ku W., na stósnki atmosferyczne zwłaszcza w Niemczech północnych przez ponowne deszcz i ożywienie wiatrów z Z. Najwyższe ciśnienie wynosi 768 mm. ponad Pnenciami. Przy wietrzyku z rana bardzo słabym z PldZ. jest ponad Niemcami zachmurzenie zmienne, temperatura prawie normalna. Z wyjątkiem wybrzeża przy morzu północnym po stronie Niemiec spadały prawie wszędzie deszcze i to dość rzęście, a wewnątrz kraju w towarzystwie objawów burzliwych.

Spotrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w lipcu.

| Data i godzina. | Barometr. | Wiatr. | Stan powietrza. | Temp. w. Cel. |
|-----------------|-----------|----------------|----------------------|---------------|
| 6. Po połud. 9 | 754,9 | Pid.Z. umiark. | pół zachm. | +22,5 |
| 5. Wiecz. 9 | 755,4 | Pid.Z. umiark. | zachm. ¹⁾ | +17,1 |
| 6. Rano 7 | 754,9 | Pid.Z. słaby. | pogodnie | +17,1 |

¹⁾ Wieczorem deszcz.

Dnia 5 lipca maximum ciepła + 23,7° Cel.

5 minimum — + 16,0°

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań, 6 lipca.** — (Sprawozdanie giełdowe).

Stan powietrza: pięknie.

Okowita: spok.

Cena wypraw. —, —, Wyp. wiedziano —, — w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 55,90 mk., 70-ta 36,10 mk., lipiec 50-ta 55,90, 70-ta 36,10 mk., maj 50-ta —, — m. 70-ta —, — m.

(S) **Sprawozdanie urzędowe.**

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles.

Wypowiedziano —, — litrów. Cena wypowiedziana —, — mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 55,90 mk., 70-ta 36,10 mk., kwiecień 50-ta —, — m. 70-ta —, — m.

Ceny targowe w Poznaniu

d. 6 lipca 1892.

| | TOWAR | | | |
|------------------------|--------|--------|----------|----------|
| | piękny | średni | pośledni | |
| Pszonica | 21 | 20 | 19 | 10/20 70 |
| Zyto | 18 | 20 | 17 | 10 17 60 |
| „ nowe | — | — | — | — |
| Jęczmień | 16 | 15 | 14 | 50 |
| Owies | 16 | 15 | 10 | 15 |
| Groch wrzący | — | — | — | — |
| „ na paszę | — | — | — | — |
| Kartofle | 5 | 4 | 50 | — |
| Wyka | — | — | — | — |
| Rzepak | — | — | — | — |
| Łubin żółty | — | — | — | — |
| „ niebieski | — | — | — | — |

Szczecin, 5 lipca 1892.

Pszonica dobra, zdrowa 200—208 m., poślednia 191,0 do 199 mk. piękna ponad notowanie.

Zyto, zdrowe gatunki 174—180 mrk., poślednie wilgotne 168—173 mrk.

Owies 150—160 m.

Jęczmień według jakości 148—155 mrk., dla browarów 156—165.

Groch na paszę 160—173 m., wrzący 185—200 m.

Okowita za 10,000 litr. proc. 50-ta 59,50 mrk., 70-ta 40,— mrk.

Wrocław, 5 lipca 1892 r.

Zyto (za 1000 funt.) —, —, wypowiedziano —, — cent.

Cena wypowiedziana —, — mrk., na lipiec 188,00 żąd., wrzesień-październik 169,00 żąd.

Okowita za (100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 mrk. podatku konsum., —, —, wypowiedziano —, — litr. upłyn. wypowiedzenie —, — mrk., na lipiec (50-ta) 56,50 żąd., (70-ta) 36,80 żąd., czerwiec-lipiec —, — żąd., lipiec-sierpień 36,80 żąd., sierpień-wrzesień 37,00 żąd.

Cena wypowiedziana na dzień 6 lipca: żyto 188,00 mk., pszenica —, — mrk

Loterya. (Bez gwarancji.) Pierwsza klasa 187 król. pruskiej loteryi.

Table with lottery numbers for Berlin, dated August 5, 1920. Includes sub-sections for numbers and winning amounts.

Table with lottery numbers for the first class of the Prussian lottery.

Table with lottery numbers for the second class of the Prussian lottery.

Table with lottery numbers for the third class of the Prussian lottery.

Stowarz. poznańskich właścicieli domów. Upraszają się tych panów, którzy wezmą udział w podróży do Hamburga-Helgolandu...

PRZEWODNIK dla polskich robotników w Niemczech. Z przykładami napisał Ks. W. M. Str. 88 i VIII. Z 6 obrazkami: Matki Boskiej Częstochowskiej...

Cicho chodząca najlepsza i najprostsza ze wszystkich ręcznych centrifuż do odfuszczenia mleka. Nagroda w Proszkowie 1891 roku...

Bracia Lesser w Poznaniu teraz przy Rycerskiej ulicy Nr. 16, 4 domy dalej za naszym dotychczasowym składem. Polecam się do upiększania kościołów i kaplic...

Marcin Piotrowski Zakład kościelno-artystyczny. Fabryka ołtarzy, figur św., Stacyi Drogi Krzyżowej w różnych wielkościach...

ARTYKUŁY kościelne. Poznań - Bazar. Płaszczki, dołmany i kabaty. Materye jedwabne i wełniane. Suknie odpasowane...

L. Zboralski. Hurtowny handel win w Pleszewie. Wino górnogórskie tokajskie. Wino mszalne (vinum de vite) butelka litrowa Mk. 2,00...

Styrop. do jedzenia, rafinow. koloru i smaku miodu, kryształobiałego, do konserw, karmelków, ciast i t. p. w beczkach po ca. 8, 6, 4, 2 i 1 centnar.

Obrazki do -e' Komunii s. kolorowe, bardzo piękne po 4 fen., po 6, po 8, po 10, po 12, po 15, po 20 fen. za sztukę i droższe z polskimi i niemieckimi podpisami...

Księgarnia Katolicka w Poznaniu dawniej Wodna 25 teraz Stary Rynek 53-54. Próbkę obrazków wysyła się na żądanie gratis i franko.

F. Wujek dawniej F. Wolkowicz. Poznań, Szeroka ulica nr. 25. Polecam się do wykonywania wszelkich prac wchodzących w zakres fabrykacji pojazdów.

T. Butkiewicz malarz-artysta w zakładzie fotogr. Wnęć Pani Mirskiej. (123) Polecam się do wykonywania obrazów kościelnych i portretów.

Fabryka organ Ed. Witte w Gnieźnie poleca się do budowania nowych organów kościelnych po tanich cenach pod 10-letnią gwarancją.